

Listopad świąteczny i waleczny



Fot. pixabay

Włodzimierz Wójcik (*Sosnowiec*)

Jedno z ludowych przysłów polskich głosi: „W listopadzie liście

opadają, a ludzie znicze na grobach stawiają”. Właśnie. Liście opadają. Przypominają mi się ostatnie słowa Staszka Grochowiaka, powtórzone mi przez Jego Małżonkę w dziesiątą rocznicę zgonu poety. Były to słowa: „Wkrótce odejdę gdzieś w dalekie strony...”, potem znów: „...jak liść wiatrem zmieciony”. W tę właśnie dziesiątą rocznicę zorganizowaliśmy w jego rodzinnym mieście, Lesznie Wielkopolskim konferencję naukową, a wieczorem z udziałem mamy poety mieliśmy rodzaj stypy. Można ten niezwykły wieczór nazwać pogłosem Mickiewiczowych „dziadów”, z tradycyjnymi „wypominkami”, wspomnieniami, zamyśleniami, zapalaniem świeczek czy lampek. To mi zostało w pamięci, bo wiązało się ze szczególnym nastrojem, jaki przeżywałem każdego roku w rodzinnym domu w Święto Zmarłych i w Dzień Zaduszny. Od lat młodszych natomiast owe nastroje listopadowego czasu były wzbogacane Wyspiańskim, który akcje swojego arcydzieła lokował w jesiennych Łazienkach Królewskich.

W dramacie Wyspiańskiego „Noc listopadowa” sprawą naczelną staje się myśl o sposobach dochodzenia do niepodległej Polski. Klęska zrywu powstańczego 1830 roku nie oznacza usunięcia Ojczyzny z mapy Europy na stałe, bo – takie padają słowa – „umierać musi, co ma żyć”. To mitologiczna Kora wypowiada do swej matki Demeter wieszczce słowa, że w miejsce opadłych brązowych listopadowych liści zjawia się nowe, zielone:

Gdy więzy śmierci skruszę

i zieleń pędów nowych rzucę

na niwy, łęgi na zagony –

o matko, Bogów godna praca! –

Sposobić każ lemiesz, brony...

„Noc listopadowa” była ważnym utworem w naszej narodowej skarbnicy słowa artystycznego. Wielekroć do niego nawiązywano. Dość przypomnieć Ernesta Brylla „Rzecz listopadową” (1968).



Wojciech Kossak, Noc Listopadowa, fot. wikimedia commons

Wieszczenia Kory spełniły się. Oto po wielomiesięcznym internowaniu w niemieckiej twierdzy w Magdeburgu 10 listopada 1918 roku pojawia się w Warszawie legendarny już człowiek, Komendant Józef Piłsudski, by w dniu następnym przejąć z rąk Rady Regencyjnej władzę i zostać Tymczasowym Naczelnikiem Państwa Polskiego. Parę dni później już jako Naczelnik Państwa wysyła szyfrówkę do państw świata ogłaszając uroczyście restytucję Niepodległej Rzeczypospolitej. Radość z odzyskania niepodległości manifestowali polscy poeci nazywający się później skamandrytami. 29 listopada 1918 roku założyli klub literacki „Pod Picadorem”. Odchodzili od problematyki martyrologicznej, głosząc radość idącą z „wiosny i wina” – jak to ujmował w poetyckim słowie Kazimierz Wierzyński. Aż dziwne, że ludzie typu Lechonia, Tuwima, Słonimskiego w chłodnym zazwyczaj listopadzie myśleli o

wiośnie. Ludzie z rzeczywistości rustykalnej żyli na ziemi i liczyli się z przysłowiami, które albo radowały, albo groziły:

„Grzmot listopada dużo zboża zapowiada”; „W listopadzie goło w sadzie”; „W listopadzie wielka lichota, zalewa po drogach błota”; „Po Wszystkich Świętych słońce, przez cały miesiąc błota”; „Po Wszystkich Świętych, gdy się deszcz rozpada, może słońce dotrzymać aż do końca listopada”; „W listopadzie kobieciny przędą swe kądziele, a co święto, co niedzielę, brzęczy gdzieś wesele”; „Gdy w listopadzie liść na szczytach drzew trzyma, to w maju na nowe liście spadnie jeszcze zima”; „W listopadzie jak na autostradzie”; „Jadwiga bez deszczu i chmury, listopad zimny i ponury”; „Jak listopad ciepły, marzec mrozem przewlekły”; „Gdy listopad mroźny, to lipiec nie groźny”; „Gdy w listopadzie grzmi, rolnik dobrze śni”.

Jan Brzechwa w wierszu *Listopad* z dobrym skutkiem tworzył nostalgiczny nastrój jesieni:

Złote, żółte i czerwone

Opadają liście z drzew,

Złote liście w obcą stronę

Pozanoś wiatru wiew.

[...]

W mokrych cieniach listopada

Może ktoś zabłąkał się?

Nie, to tylko pies zajada.

Pomyśl także i o psie.

Z licznych szkolnych wieczorków rocznicowych przychodzą do nas po latach strofy listopadowych wierszyków:

Dzisiaj wielka jest rocznica,

Jedenasty listopada.

Tym, co zmarli za ojczyznę,

Hołd wdzięczności Polska składa...

Synowa Wyspiańskiego, Leokadia (zob. „Śpiący Staś”) 10

stycznia 2007 roku mówiła mi w katowickim Teatrze, że jeszcze jako uczennica jednego z krakowskich liceów w którąś z rocznic 11 Listopada z wielkim przejęciem recytowała na akademii fragmenty „Wyzwolenia” swojego przyszłego teścia. Listopadowe święto wrosło w świadomość całych pokoleń Polaków w Kraju i za jego granicami...

Listopad, niby to dość ponury miesiąc, ale kończy się radośnie – Andrzejkami, obrośniętego dobrymi wróżbami i całą wspaniałą, barwną ludową obrzędowością. Jest to dzień dla mnie szczególnie ważny. Jestem synem Andrzeja, ojcem Andrzeja; sam zaś mam drugie imię – Andrzej.



Fot. pixabay

Prof. Włodzimierz Wójcik (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

Zobacz też:

Październikowy gwiazdozbiór

Stanisław Wyspiański. Tradycja i uniwersalizm.

Stanisław Wyspiański, ur. 15 stycznia 1869 r., zm. 28 listopada 1907 r. w Krakowie.

110 rocznica śmierci malarza i dramaturga.



Stanisław Wyspiański, Autoportret, 1902 r., pastel, 35 x 35 cm.

Włodzimierz Wójcik

Stanisław Wyspiański w powszechnej świadomości jawi się jako wybitny malarz, wielki dramaturg i fenomenalny reformator teatru w okresie Młodej Polski. 28 listopada 2017 roku mija sto dziesięć lat od jego zgonu. Rocznicą tą skłania współczesnych do refleksji na temat znaczenia tej osobowości twórczej dla polskiej kultury narodowej. Refleksja ta prowadzi nas do stwierdzenia, że

należy on do najwspanialszych osobowości formujących polską kulturę. Tacy twórcy, jak Kochanowski, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid, Chopin łączyli i zespalali w swym bogatym dziele żywioł polskości z tym, co ma wymiar światowy. Wyraźnie widać, że szybowali przez życie twórcze na dwóch skrzydłach. Jedno znaczyło „domowość”, rodzimość, swojskość; drugie uniwersalizm. Podobnie rzecz się ma z Wyspiańskim.

Pierwsze skrzydło formowało się u niego pod ciśnieniem symboli narodowych. Urodził się 15 stycznia 1869 roku jako syn Franciszka i Marii z Rogowskich w królewskim mieście przy ulicy Krupniczej 14 (obecnie 26) bezustannie żył, mieszkał lub miał pracownię, w pejzażu Krakowa: „Dom Długosza” przy Kanoniczej 25; potem kolejno Kopernika 1, Zacisze 2, Westerplatte 1 (dawniej Kolejowa), Poselska 10, Plac Mariacki 9, Krowoderska 79; stąd – już przed śmiercią – przeniósł się do pobliskich Węgrzec. Zmarł w klinice przy Siemiradzkiego 1. Po maturze od roku 1887 zwiedzał Polskę południowo-wschodnią (w Warszawie był tylko jeden raz), czego pogłosem będzie liryk o Rymanowskim lesie. Jest we Lwowie, Drohobyczu, Rohatyniu, Stanisławowie, w Haliczu. W 1889 roku – bezustannie wędrując – poznaje kraj ojczysty; bierze udział w inwentaryzacji cennych zabytków Nowego Sącza, Starego Sącza, Biecza, Jeżowa, Bobowej, Krużlowej, Mogilna, Korzennej, Grybowa, Ptaszkowej, Kamionki Wielkiej, czy też Tarnowa. Chodząc po polnych ścieżkach i drogach, fascynował się łanami zbóż i kąkolu,

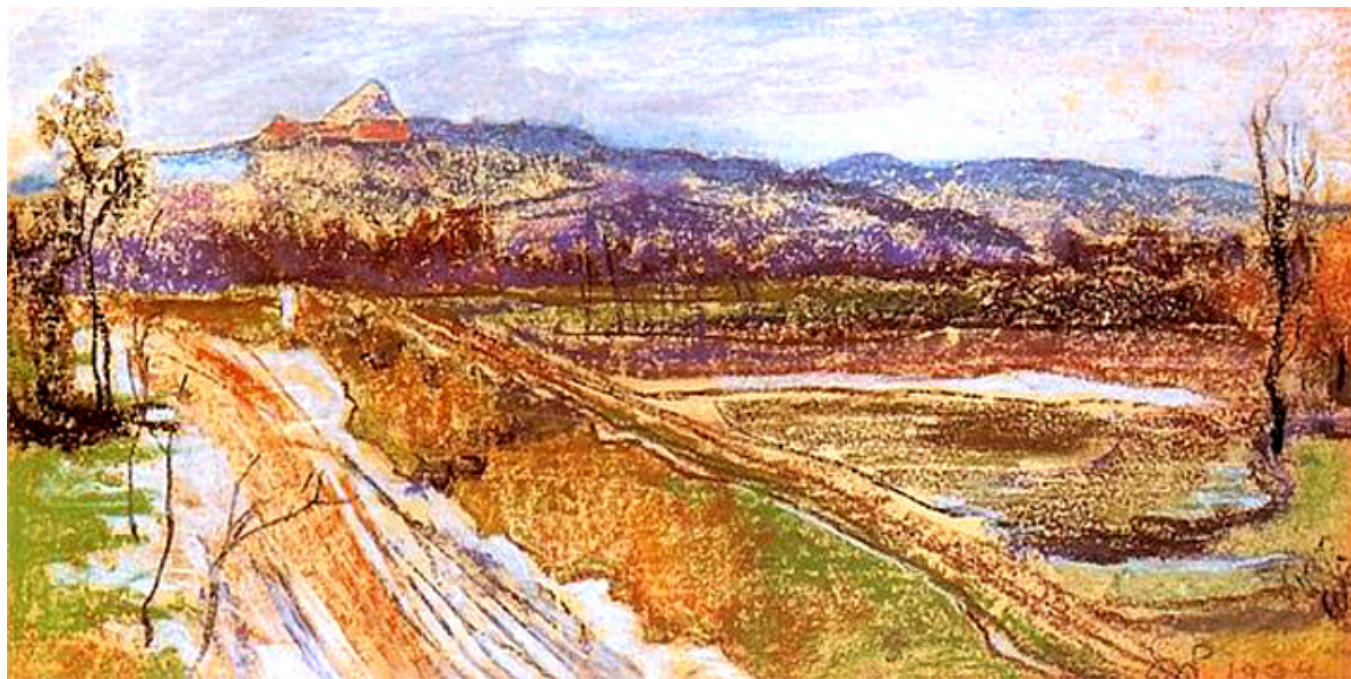
trawami, kwiatkami polnymi, ziołami, szlachetnym krojem liści. Stąd też stał się sławny jego „Zielnik” – zbiór ołówkowych rysunków ojczystej flory.

Skrzydło drugie, już w fazie studiów malarskich i studiów na Wszechnicy Jagiellońskiej, formuje się za sprawą podróży na Zachód. Kilkakrotny – w latach 1890-1894 – pobyt w Paryżu oraz wielu miastach Austro-Węgier, Szwajcarii, Francji i Niemiec naładowany jest inspiracjami twórczymi. To zrozumiałe... To drugie skrzydło oznacza wielkie wartości uniwersalne, ogólnoludzkie, jakie mieściły się w jego malarstwie i twórczości literackiej.

Syn rzeźbiarza i kamieniarza, Franciszka Wyspiańskiego, Stanisław zaczynał właściwie od sztuk plastycznych. Fascynację tą dziedziną sztuki wyraził później w wierszu *U stóp Wawelu*. Zaczął od szkicowania zwykłych chat wiejskich, rozmaitych ruin oraz rodzinnych pejzaży. Już jako student Szkoły Sztuk Pięknych pracował w roku 1889-1890 pod kierunkiem Jana Matejki w Kościele Mariackim wykonując polichromię według projektu mistrza. Potem przyszły projekty witraży do katedry lwowskiej oraz polichromia w krakowskim Kościele Franciszkanów (1896) wykonywana w wielkim trudzie bez poważniejszej materialnej rekompensaty. Wspaniałym osiągnięciem artystycznym Wyspiańskiego stały się jego słynne witraże wykonane dla tej świątyni (1897). Mamy na myśli witraże będące personifikacją

czterech żywiołów: ziemi, ognia, powietrza i wody. Fenomenalnym dziełem jest sławny witraż nazwany „Bóg Ojciec – stań się” oraz inny, ukazujący postać św. Salomei. Można powiedzieć, że kościół Franciszkanów jest do dnia dzisiejszego wypełniony po brzegi Stanisławem Wyspiańskim, podobnie jak Dom Towarzystwa Lekarskiego w Krakowie, w którym artysta w całości zrealizował swój projekt wystroju tego budynku.

Okazał się przednim portrecistą malującym nie na zamówienie, ale – można rzec – z przyjaźni. Stworzył cykl pastelowych portretów bliskich mu ludzi; między innymi artystów sceny, malarzy, poetów: Józefa Mehoffera, Włodzimierza Tetmajera, Lucjana Rydla, Jana Stanisławskiego, Ludwika Solskiego, Ireny Solskiej, Jerzego Żuławskiego, Antoniego Langego, Adolfa Nowaczyńskiego. Szczególną urodą, wielkim smakiem odznaczają się portrety jego żony Teofili z Pytków, prostej dziewczyny pochodzącej ze środowiska wiejskiego, z którą pozostając od paru lat w związku, poślubił w roku 1900 oraz dzieci: Helenki, Mietka i najmłodszego Stasia („Śpiący Staś”). Stworzył też cykl autoportretów, obrazów, na których widać zmieniającą się pod wpływem czasu i przeżyć twarz artysty; od lat młodszych, aż po schyłek życia.



Stanisław Wyspiański, „Kopiec Kościuszki”.

Wypowiadał się jako pejzażysta. Zaraz po powrocie z zagranicznych wojaży namalował z perspektywy okna mieszkania przy ulicy Zacisze widoki na Bramę Floriańską, Barbakan oraz Teatr Miejski. Kiedy później miał pracownię przy ulicy Poselskiej stworzył *Widok Plant o świcie* oraz *Planty z widokiem na Wawel*. Gdy przeniósł się do ostatniego już za życia mieszkania przy ulicy Krowoderskiej malował widoki Kopca Kościuszki o różnych porach dnia i roku.

Dość wcześnie zainteresował się teatrem i dramaturgią. Już w czasie nauki w Gimnazjum Św. Anny, szkole o wielowiekowych tradycjach, podjął pierwszą próbę dramatyczną pisząc w roku 1886 sztukę *Batory pod Pskowem*. Potem przyszły utwory

dotyczące zamierchłej przeszłości Polski oraz sławiące niepodległościowe zrywy naszych rodaków: *Warszawianka* (1898), *Legenda* (1897), *Lelewel* (1899) czy też *Legion* (1900). Dramaty o tematyce współczesnej reprezentowała *Kłątwa* (1899). Trzecią grupę stanowiły utwory o tematyce antycznej: *Meleager* (1898), *Protesilas i Laodamia* (1899). Trzeba jednak powiedzieć, że na trwałe w polskie życie narodowe wpisały się utwory dramatyczne: *Warszawianka*, *Wesele* (1901), *Wyzwolenie* (1903), *Noc Listopadowa* (1904). W kolejnych latach przyszły sztuki łączące tematy antyczne z problemami Polski i polskości: *Skałka* (1907), *Zygmunt August* (1907), *Akropolis* (1904) i *Powrót Odysa* (1907).

Był wizjonerem i entuzjastą nowoczesnego teatru i nowoczesnej sceny. Dawał temu wyraz między innymi jako radny od roku 1905 Miasta Krakowa. Kiedy spełżył na niczym jego starania o dyrekturę Krakowskiego Teatru Miejskiego, z którym był uczuciowo bardzo związany, przystał na kandydowanie do samorządu rekomendowany przez Komitet Demokratyczny Polski. Leżały mu na sercu sprawy oświaty i szkolnictwa oraz wychowywania społeczeństwa w duchu miłości do ojczyzny. Tych spraw dotyczył jego wiersz *Pociecho moja, ty książeczko*. Na posiedzeniu Rady postulował, aby na korytarzach wszystkich szkół były wywieszone na stałe *mapy całej Polski z uwidocznieniem Krakowa jako tego państwa stolicy historycznej*. Z jego pomysłu zrodziła się praktyka przygotowywania przez

artystów-scenografów osobnych dekoracji dla poszczególnych inscenizacji. Wyspiański-wizjoner postulował stworzenie na południowej ścianie Wzgórza Wawelskiego teatru na wolnym powietrzu. Teatru na wzór sceny starożytnej. Te marzenia wyraził w liryku *I ciągle widzę ich twarze...*



Stanisław Wyspiański, Ludwik Solski jako Stary Wiarus w „Warszawiance”.

Wielki dramaturg, wybitny malarz, mistrz w zakresie sztuki

użytkowej, jest także Wyspiański przednim poetą. Napisał sporą garść wierszy. Wielekroć przypominamy jego formy lirycznego wyznania, recytując na przykład *O, kocham Kraków*, czy wyznania w postaci wiersza-apelu *Niech nikt nad grobem mi nie płacze*.

Wielką siłę poetycką mają słynne rapsody Wyspiańskiego. Mamy na myśli pełen ekspresji rapsod *Bolesław Śmiały* (1902). W słynnym *Kazimierzu Wielkim* poeta wyklada swój pogląd na skomplikowaną problematykę budowania mentalności narodowej w ciągu stuleci istnienia Polski. Marzy o Polsce silnej, niepodległej, budującej własną osobowość nie na mitach i mrzonkach, ale na realnych podstawach woli, siły, czynu. Postulował przewyciężenie fascynacji grobami, zwrócenie się ku przyszłości, ku realnym kształtom życia:

Wielkości! komu nazwę twą przydano,
ten tęgich sił odżywia w sobie moce
i duszą trwa, wielokroć powołaną,
świecącą w długie narodowe noce;
więc, choć jej świeży grób opłakiwano

przemoże Śmierć i trumien gład zdruzgoce;

powstanie z martwych na narodu czele

w nieśmiertelności królować kościele.

[...]

I śniłem życie mojego narodu

królewskie, błękitne, pogodne:

jak rosły, potężniały wieże grodu,

miasta olbrzymy, z mych czasów wywodne,

w Sławie, w szeregach przelicznych pochodu

wieków... i ludów wielość; wszystkie zgodne;

tak myśl je moja łączy i zasila.

Zdało się, że nieba skłon odchyła.

W ostatniej oktawie „rapsodu” poeta prorokuje zwycięski finał

zmagañ narodu ze złem, z „gadem” niewoli:

Już zapomniałem był wszystkich rozzaleń;
tłumy mój rozkaz wypełniać gotowe; –
już tylko na mnie! Bliscy i z oddaleń
patrzą; – – już oczy w nich wpiłem surowe
i badam: że są bliscy tych rozpaleń,
od których razy są błyskawicowe – ...
że się rozpaczy gad na ołtarz śliznął...
– rzuciłem w mówcę młot, że piersią bryznął
[...]
i padł – a naród obaczył się wolny.

Trzeba też powiedzieć, że wielkie formy dramatyczne Wyspiańskiego są wielokroć bogato inkrustowane żywiołem lirycznym. Ów żywioł liryczny wkracza w dramaty pisarza. W

Wyzwoleniu (1903) mamy na przykład cudowne, pełne szlachetnego żaru wypowiedzi Konrada:

Bożego Narodzenia

ta noc jest dla nas święta.

Niech idą w zapomnienia

niewoli gnuśne pęta.

Daj nam poczucie siły

i Polskę daj nam żywą,

by słowa się spełniły

nad ziemią tą szczęśliwą.

Jest tyle sił w narodzie,

jest tyle mnogo ludzi;

niechże w nie duch twój wstąpi

i śpiące niech pobudzi.

Niech się królestwo stanie

nie krzyża lecz zbawienia.

O daj nam, Jezu Panie,

twą Polskę objawienia.

O Boże, wielki Boże,

ty nie znasz nas Polaków;

ty nie wiesz, czym być może

straż polska u twych znaków.

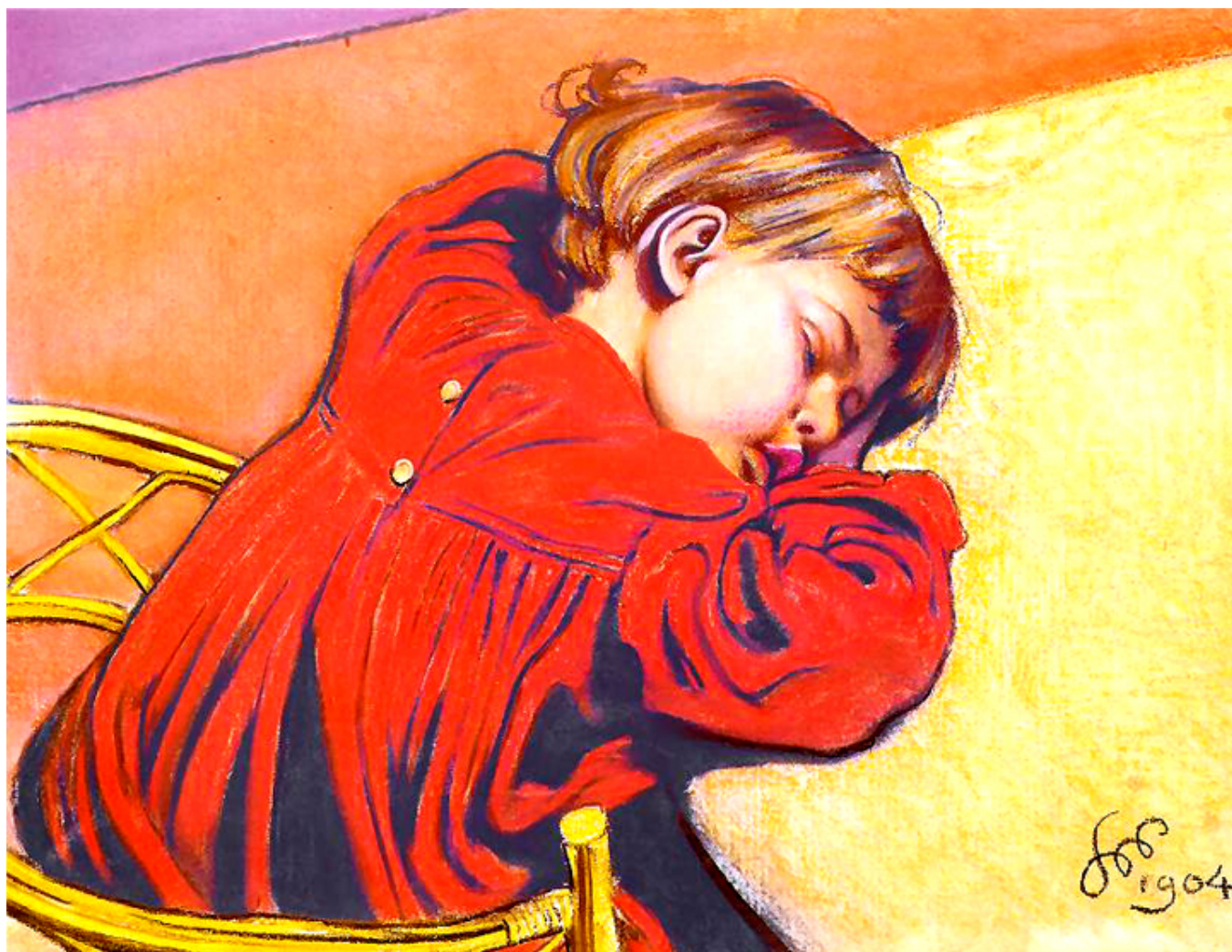
Nie ścierpię już niedoli

ani niewolnej nędzy.

Sam sięgnę lepszej doli

i łeb przygniotę jędzy.

Zwycięzę na tej ziemi,
z tej ziemi PAŃSTWO wskrzeszę.
Synami my twojemi,
błogosław czyn i rzeszę!



Stanisław Wyspiański, „Śpiący Staś”.

W wizji Stanisława Wyspiańskiego odrodzona Polska winna być rzeczywista, realna, normalna, codzienna, powszednia, osiągalna dla każdego obywatela. Nie symboliczna i nie zmitologizowana. Poeta wypowiada się przez bohatera utworu dramatycznego bynajmniej nie zmanierowaną, nastrojową młodopolską polszczyzną:

[...]

Chcę, żeby w letni dzień
w upalny letni dzień
przede mną zżęto żytni łan,
dzwoniących sierpów słyszeć szmer
i świerszczów szept, i szum,
i żeby w oczach mych
koszono kąkol w snopie zbóż.
Chcę widzieć, słyszeć w skwarny dzień

czas kośby dobrych ziół i złych

i jak od pławowych zżętych pól

ptactwo się podnosi na żer.

[...]

Prócz wymienionych wyżej imponujących dzieł Wyspiański obdarzył nas krystalicznie czystymi formami wierszy lirycznych, które pisał od 1896 roku do samej śmierci. Jest ich ponad czterdzieści. Wyraża w nich uczucia szczerzej przyjaźni w stosunku do przyjaciół (np. *Do Lucjana Rydla, Wierszyk wakacyjny. Do Leona Stępowskiego, Księdzu Czaykowskiemu, Do Wilhelma Feldmana, Bóg wam zapłać, koledzy, za miłość dla sceny, Do Kazimierza Rakowskiego, Do Tadeusza Estreichera*) oraz bezgraniczną miłość do pełnej ciepła architektury rodzinnego miasta (*U stóp Wawelu miał ojciec pracownię, O kocham Kraków – bo nie od kamieni*). Są liryki wypełnione ojczystym krajobrazem, polską prowincją i jej historią (*Hej, las rymanowski za mgłą*). Niektóre wiersze niosą swoisty rozrachunek życiowy, rozterki, nastroje duszy, czasem gorycz, czasem znów świadomość wagi własnych dokonań, a także ton testamentu i intelektualnego przesłania dla potomnych (*Gdy przyjdzie mi ten świat porzucić, Niech nikt nad grobem mi nie*

płacze, Jakżeż ja się uspokoję, Wesoły jestem, wesoły). Szczególną wagę przykładał do refleksji na temat kształtu literatury i sztuki i jej znaczenia w życiu narodu (*I ciągle widzę ich twarze, Pociecho moja ty, książeczko, Poezjo – wiecznież cię po sprzętach szukać trzeba, Przy wielkim czynie i przy wielkim dziele, O myśli polska, czyliś już ockniona*). W kilku tekstach wyśmiewał gołosłowie i pustosłowie oraz snobizm niektórych przedstawicieli życia publicznego (*Znam mężów odważnych słów, Jeśli kto nie rozumie czego, Wyuczono papugę wyrazów o sztuce, Wierszydło*). Poezje te bezustannie cieszą się wielkim uznaniem czytelników. Są żywe, są recytowane przez młodzież i starsze pokolenie Polaków. Mają moc odświeżającą.

Ostatnie kilkanaście miesięcy przeżył poeta na „swoim zagonie” w Węgrzcach, koło Krakowa. Zakupił dla rodziny trzydzieści hektarów ziemi wraz z domem i zabudowaniami gospodarczymi. Schorowany, nie mógł pisać, ale do końca życia dyktował swoje utwory. Odwiedzali go przyjaciele, którzy niekiedy na piechotę wybierali się do niego. Zmarł w lecznicy krakowskiej 28 listopada 1907 roku. 2 grudnia został uroczyście pochowany na Skałce obok wielkich Polaków. Pochowany w klimacie uznania i wielkiej chwały.



Włodzimierz Wójcik z synową Stanisławą Wyspiańską, Leokadią Wyspiańską, żoną „Śpiącego Stasia” w 2007 r.

Leokadia Wyspiańska zmarła w 2011 roku, Włodzimierz Wójcik odszedł rok później, w 2012 r.